

Na miłość nigdy nie jest za późno

Z Małgorzatą Kalicińską - autorką trylogii *Dom nad Rozlewiskiem*, *Miłość nad Rozlewiskiem* i *Powroty nad Rozlewisko* rozmawiała Anna Piątkowska.



Małgorzata Kalicińska wierzy, że na miłość nigdy nie jest za późno/fot. z archiwum M. Kalicińskiej

Trylogia nad Rozlewiskiem jest niezwykle popularna. W czym tkwi siła tych książek?

Małgorzata Kalicińska: - O to trzeba byłoby zapytać czytelników. Ja sądzę, że w normalności. Ja nie eksperymentuję ani z formą ani z treścią. Opowiadam fajną historię pewnego domu i jego mieszkańców w sposób tradycyjny, bezwstrząsowy. Czytelnik przeczyta zarówno prozę niezwykle nowoczesną jak i staroświecką - bo zazwyczaj jest ciekawy, chłonny i w bibliotekach ma wielki wybór. Wydaje mi się, że oprócz **nowości**, nowatorstwa jak kuchnia fusion, czy kuchnie innych narodów potrzebujemy też czegoś klasycznego, znajomego, jak nasza ogórkowa z koperkiem.

"Dom nad Rozlewiskiem" pisała pani po stracie własnego pensjonatu na Mazurach. To miała być forma terapii?

- Wielokrotnie to podkreślałam. Tak. To doskonała forma komunikowania się z samym sobą ale i z innymi ludźmi. Stworzyłam świat, w którym chciałym zaistnieć, zaistniałam i... dałam go innym ludziom.

Ile jest więc Małgorzaty Kalicińskiej w Małgosi z Rozlewiska?

- Zawsze się trochę swego ulewa przynajmniej w pierwsze książki. Nie zdradzę jednak ile, bo i jak miałabym odpowiedzieć? Procentowo? Sporo moich myśli, idei, filozofii zapewne przemyciłam.

W pani książkach jest takie domowe ciepło, którego wielu z nas brakuje: ogórkowa, herbata z cytryną, zwyczajne domowe rozmowy o bardzo ważnych sprawach. Taki dom można jeszcze stworzyć w naszym zabieganym świecie?

- Ależ takie domy istnieją i istnieć będą! Do takich wracamy, kochamy ich aurę. Tylko wspomnę *Moje Wielkie Greckie Wesele*, czy *Wakacje w domu*,

Wpływ księżycy, czy *Dom dusz* i inne filmy, wszelkie sagi rodzinne. Powieści z domem w tle cieszą się zawsze wielkim powodzeniem. Dzięki nim osoby, które nie mają własnych wzorców rodzinności czerpią. naśladowują. Mam wrażenie że dzisiaj - bardziej.

Jak pani widzi dziś rolę [kobiety](#)?

- W życiu? Normalnie, bez wielkich rewolucji z wyjątkiem emancypacji (w naszej szerokości geograficznej). Równouprawnienie powinno wreszcie nastąpić tak, żebyśmy nie czuły się drugoplanowe albo traktowane z nonszalancją, czy nawet pogardliwą czy powierzchowną galanterią. Jesteśmy sobie - mężczyzna i kobieta mądrze, biologicznie potrzebni, więc trzeba to wykorzystywać dla dobra rodziny, świata a nie wiecznie wojować, lekceważyć się, szturczać...

Dla kogo pani pisze?

- Dla każdego, kto odnajduje w mojej prozie coś interesującego. Zazwyczaj są to moi równolatki, choć i młodszy i starsi też są - jak w krzywej Gaussa.

Swojego mężczyznę poznała pani przez Internet, jako dojrzała już [kobieta](#) straciła pani wszystko i zaczęła od początku. Trzeba do tego odwagi, desperacji? Co powiedziałyby pani kobietom po przejściach, którym wydaje się, że już wszystko za nimi?

- Desperacji - nie, odwagi - tak. Takiej samej, jak podjęcie rozmowy z kimś sympatycznym w parku, w sklepie na [urodzinach](#) u cioci Jadzi... Internet to taki duży park, a nasz rozum podpowiada nam, z kim mamy chęć rozmawiać. Na kogoś wrednego możemy trafić wszędzie, to kwestia wycucia, tego, jak taką osobę szacujemy według wypowiedzianych słów, myśli w realu.

- A jeśli ktoś postanawia, że wszystko już za nim - trudno, to jego wybór. Uważam, że się w jakiś sposób kodujemy tak stawiając sprawę. Na miłość i piękne wspólne życie nigdy nie jest za późno. Opowiadają o tym liczne historie późnych miłości.



Rozlewisko jest, zdaniem autorki, jak ogórkowa z koperkiem / fot. M.Rigamonti /REPORTER

Ma pani zagorzałych wielbicieli ale i zdecydowanej krytyki pani powieściom nie brakuje. Dotyka panią ta krytyka czy to po prostu dobrodziejstwo inwentarza, które wiąże się z byciem osobą publiczną?

- Bezasadne gadanie o mnie rzeczy podłych smuci, to oczywiste, ale kontrowersje na temat twórczości przyjmuję jako coś naturalnego. Mnie też coś się podoba, a coś innego wcale.

Wycofała pani swoje nazwisko z czołówki telewizyjnego serialu, adaptacji trylogii o Rozlewisku. Dlaczego?

- Dlatego, że prawo autorskie dotyczące adaptacji ma u nas tak szeroki zakres, że stało się coś, co jest wysoce niepokojące. Wzięto moje nazwisko (już wyrobione, lekko na topie) i moją powieść jako gotowy produkt i zrealizowano serial kompletnie już (szczególnie w ostatnich odcinkach) odchodzący od fabuły mojej powieści. Kompletnie! Ktoś sobie pisał po swojemu coś, co sprzedął pod moim nazwiskiem! Uważam że to złe, nieładne, nieuczciwe, bo mieliśmy kiedyś piękne karty w adaptacjach filmowych, a tu w serialu, podobno na motywach mojej książki, ktoś sprzedaje jakiś erzac i swoje własne idee.



- Zresztą zabieg odmłodzenia głównej bohaterki też nie spodobał się wielu odbiorcom - bo to był taki gest Kozakiewicza w stronę dojrzałych kobiet, które polubiły Rozlewisko i dla których miejsca w mediach nie ma, bo są za stare... Przykre.

Na rynku właśnie ukazała się pani najnowsza książka Zwyczajny facet z dedykacją "złamanym sercom na pociechę". To książka ku pokrzepieniu serc?

- Z pewnością dająca do myślenia i okazująca wsparcie ofiarom przemocy domowej, tym którzy czują dojmującą samotność na emigracji - czyli tak, ku pokrzepieniu.

Została pani właśnie babcią , znalazła miłość,

jest pani popularna. Jaka jest recepta na szczęście według Małgorzaty Kalicińskiej, bo chyba jest pani szczęśliwą kobietą?

- Zostałam wychowana przez kochających się rodziców w dobrej atmosferze wzajemnego szacunku i miłości. Mój ojciec przed pójściem do szpitala jeszcze przynosił mamie ze spaceru bukietek fiołków, mówił czasem wiersz Gałczyńskiego i patrzyli na siebie takim kochającym wzrokiem! Takie podstawy są chyba najważniejsze. Ale też wiara w siebie i w to, że mi się dobrze poukłada - trzeba się pozytywnie kodować!

Święta spędzi pani daleko stąd, będzie polska Wigilia?

- Bardzo kosmopolityczna! Jeśli spędzimy ją w grupie, to będzie to mieszanka polsko-koreańsko-niemiecko- grecka. I... konieczny telefon do kraju do naszych najbliższych - wtedy mówi się najprostsze słowa do dzieciaków, rodziców, rodzeństwa: Kocham, tęsknię.

Rozmawiała Anna Piątkowska